Nr. 63. Lwów. — Niedziela dnia 16 marca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3,
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 4 Środop. Lubina. Jutro: Gertrudy p. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 20, Zachód „ „ 5 „ 59 | Długość dnia 11 g. 39 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 marca.

Z Paryża nadeszła wiadomość, że gabinet Tirarda-Spullera wczoraj podał się do dymisji. Jest to dawno spodziewana niespodzianka. Po ustąpieniu Constansa, zmianę ojcem teraźniejszej większości parlamentarnej, — bo wszakże on bardzo sprytnie „zrobił" wybory, — dni gabinetu Tirarda już były policzone. Spokojny, zimny, nie umiejący olśniewać błyskotliwemi mowami, a do tego senator, nie zaś deputowany, Tirard nigdy nie miał mimo w pałacu burbońskim. Jego prawa ręka Spuller, błyszczący sławą zapożyczoną od Gambetty, którego przyjacielem był podobno, nie zdołał nigdy zatrzeć tego wrażenia, jakie we Francji wywołuje dziś oportunizm Ferry'ego, z którym sprzęgnięte są pojęcia: egoistycznych stosunków z Rosją, dobrych z Niemcami, a nadto pojęcie o aferze tonkińskiej. Oni dwaj byli w jawnym zatargu z Constansem — Constans ustąpił, aby ich obalić. Zrozumieli to, widzieli, że się nie utrzymają i oto już kilkanaście dni temu chcieli ustąpić. Carnot ich zatrzymał, bo jest osobistym przyjacielem Tirarda. Wtedy w burbońskim pałacu powiedziano, że kryzis tylko się odroczyła, ale za to wybuchnie ostrzej i pociągnie za sobą samego Carnota. Gabinet chciał się przecież ratować i w tym celu, skarbiąc łaski radykalistów, powołał na miejsce Constansa zdecydowanego radykalistę Bourgeois'a. Tem jednak nie udobruchał lewej góry, bo ona, jak wszystkie skrajne stronnictwa, nie zadowalnia się połowicznością. Jednocześnie powołaniem Bourgeois'a naraził się gabinet umiarkowanemu środkowi, całej t. zw. „unji", która rzekła, że nie chce, aby pod jej firmą odbywały się radykalne eksperymenta. Więc Tirard i Spuller odstręczyli od siebie dawnych przyjaciół, a nowych nie zyskali — i nie zostawało im nic, jak ustąpić zaraz, aby przynajmniej uratować Carnota.

Szukali tedy konia, z którego spaść mieli, a tak się śpieszyli, że niezbyt zręcznie chwycili pierwszego, jak im się przedstawił. Wygasł traktat handlowy z Turcją, trwający już blisko lat dziewięćdziesiąt. Za dwa lata wygasną wszystkie inne traktata, więc gabinet sądził, że najlepiej będzie wtedy, odnawiając wszystkie, odnowić i z Turcją, a tymczasem żyć z nią na stopie najbardziej uprzywilejowanych państw. Za takiem załatwieniem rzeczy przemawiała ta okoliczność, że prawdopodobnie w ciągu dwóch lat ustalą się stosunki na bałkańskim Wschodzie, znane już będą stałe granice amputowanej Turcji, można zawrzeć osobny traktat z Bułgarją i t. d. Ale właśnie uwzględnienie takich okoliczności pokazywało, że gabinet we wschodniej kwestji nie stoi na stanowisku rosyjskiem. Więc senat, wciąż zagrożony w swym bycie, a zatem bardzo dbający o popularność, nie zgodził się na propozycję gabinetu i polecił mu wypracować handlowe *modus vivendi* z Turcją. Taka uchwała bynajmniej nie zawierała dyrektywy co do rodzaju owego *modus vivendi*; gabinet mógł je układać kilka miesięcy, a tymczasem za dwa tygodnie rozpoczną się drugie wiosenne ferje i życie ministerjum byłoby uratowane na jakie pół roku.

Ale, jak rzekliśmy, Tirard i Spuller szukali konia, z którego spaść chcieli. Nie zatrzymało ich nawet to, że we Francji już nie ma w zwyczaju [illegible] izba deputowanych przywłaszczyła sobie wyłącznie prawo obalania ministrów. Podali się do dymisji — wiadomość tę przyjęli deputowani z zadowoleniem, chociaż się skrzywili, że to się stało w skutek uchwały senackiej.

Prawdopodobnie dziś stanie nowy gabinet. Ze starego zostaną dwaj umiarkowani radykaliści Freycinet i Rouvier, wróci ich kolega Constans, zostanie zdecydowany radykał Bourgeois, a co się stanie z tekami innemi, mniej wpływowemi, to już obojętna.

Teraźniejsza kryzis ma jeno to znaczenie, że pokazuje, iż nie powiodła się próba powstrzymania Francji na radykalnej pochyłości, po której nieuniknienie musi się stoczyć tam, gdzie się zacznie stanowczy przewrót. Szło wciąż ku lewej, od Freycineta do Gobleta, od Gobleta do Floqueta, aż rządy tego ostatniego przeraziły umiarkowanych; ocknęli się, wytężyli siły, zawrócili na prawo i tak stanął gabinet Tirarda, lecz się okazało, że nie stanął, ale wciąż balansował, chwiał się, robił radykałom ustępstwa za ustępstwami, wreszcie runął, aby im zrobić drogę.

Tak być musiało, jak musi wcześniej czy później przyjść gabinet skrajnie radykalny, potem socjalistyczny, z nim anarchiczny, a wreszcie może dyktatura, a może gilotyna.

Corr. de l'Est donosi, że do Bułgarji wcisnęło się potajemnie mnóstwo rosyjskich oficerów przebranych za kupców. Agitują oni przeciw rządowi, przygotowują zbrojną rewolucję. Główna ich kwatera w Bukareszcie, gdzie otwarcie mówią, że drugi spisek, który tworzy się teraz, uda się z pewnością, ks. Ferdynand przypłaci tronem, może nawet życiem. Rząd rumuński ma tych ichmościów na oku, a w Sofji znają każdy ich krok. Notujemy to doniesienie, ale zarazem dodać musimy, że w ostatnich czasach *Corr. de l'Est* była tak nieszczęśliwą, iż wszystkie jej wiadomości ze wschodu wnet spotykały się z zaprzeczeniem urzędowych agencyj.

Kilka dni temu pisaliśmy na tem miejscu o zdumiewającem znaczeniu tych honorów i zaszczytów, któremi obdarzono w Petersburgu byłego królobójcę (niedoszłego) a teraźniejszego prezesa serbskiej skupczyny Pasicza. Dziś z Berlina donoszą, iż w tamtejszych rządowych kołach są zdumieni zachowaniem się petersburskiego rządu i widzą w niem otwarte wstąpienie na rewolucyjną drogę.

Dwa razy wspomnieliśmy o jakimś liście z pogróżkami doręczonym carowi i ministrom, czy też — jak inni donosili — o jakimś memorjale, wydanym za granicą przez panią C. Dziś są o tem następujące szczegóły:

„Znana rosyjska autorka, zajmująca się „specjalnie kwestją kobiecą i sprawami wychowania, osoba lat pięćdziesięciu, bynajmniej nie nihilistka, pani Cebrikowowa, wyjechała do Paryża, tam wydrukowała swój memorjał w kilkunastu egzemplarzach, które sama przywiozła do Petersburga i wręczyła carowi i ministrom, wcale się nie ukrywając. W kilka dni potem aresztowano ją, zamknięto w twierdzy i wieść o niej zaginęła na razie.

„Memorjał jest napisany w tonie pełnym uznania, z życzliwością widoczną z każdego wiersza, ale też i z otwartością oburzającą w Rosji. Za nic chciała pani C. [illegible] agitacji, widać z całego jej postępowania i z faktu, że w kilkunastu egzemplarzach drukowała swój memorjał, ale [illegible]. Przekona się ona sama na sobie o prawdzie słów, od których rozpoczęła swój memorjał: „Ustawy rosyjskie nie pozwalają mówić prawdy." — O treści memorjału jużeśmy mówili. Pani C. [illegible] krzywdy [illegible] prowincjonalnych [illegible] cara, [illegible] dynastja [illegible] naród. Błaga tedy p. C., aby car zwołał coś w rodzaju parlamentu, któryby wskazał carowi czego naród chce. W jednem miejscu pani C. woła: „Najj. Panie! proszę tylko się zastanowić nad tem, że [illegible] monarcha stu miljonowego państwa jednolitego, monarcha narodowy, [illegible] w zasadzie sytuowani; musi być u nas niezdrowo, jeśli rząd tego monarchy drży przed studentami, przed dziećmi; musi być nadzwyczaj chorobliwie, kiedy za przekroczenia, za które w sąsiedniej z nami Austrji karają czternastodniowym aresztem, u nas zsyłają na dwanaście lat do syberyjskiej katorgi. Cóż za porównanie! A proszę nie myśleć, że lud o tem nie wie. Granica nie jest parawanem, któryby wstrzymywał wszystkie zagraniczne echa.

„Czynownictwo utrzymuje, że reformy Aleksandra II były przedwczesne, więc szkodliwe i one to zrodziły terrorystyczne stronnictwo, a zatem trzeba wrócić do czasów przedreformowych, do czasów Mikołaja I. Lecz jakiż to powrót! Za Mikołaja nie było takiej korumpcji, takiej samowoli czynowników, takiego pomiatania narodem, takiego karania Sybirem za nic całych tłumów, liczących co roku najmniej 10.000 ludzi. Za Mikołaja wiedziano czego się trzymać. A dziś ażali kto wie co jest prawem, a co bezprawiem, kiedy wszystko zależy od despotyzmu nie cara, ale wszystkich czynowników od ministra do ostatniego funkcjonarjusza? Nie reformy Aleksandra II zrodziły terrorystów, ale właśnie brak koniecznych reform, gwałtowne powstrzymanie Rosji na rozwojowej drodze..."

Oczywiście, że osoba takich opinij musi pójść do katorgi. Inaczej czynownicy nie byliby czynownikami. Ale imię Marji Cebrikowowej stanie się imieniem, które kiedyś wolny lud rosyjski zapisze w swej pamięci złotemi zgłoskami.

Z Rzymu donoszą, że podobno Papież odrzucił niemiecką prośbę o udział w dziś zbierającej się konferencji berlińskiej dla sprawy robotniczej. Jedni utrzymują, że Papież nie chce mieć tam delegata, gdzie będzie się znajdował delegat włoskiego rządu, ale ta wersja chyba jest nieprawdziwą, boć nuncjusze biorą udział w gremialnych wystąpieniach ciała dyplomatycznego, a zatem tam, gdzie są ambasadorowie królewskich Włoch. Według innej wersji Papież uważa, że godność Apostolskiej Stolicy wymaga, aby delegat papiezki był prezesem konferencji, ponieważ zaś będzie nim minister pruski Berlepsch, przeto Leon XIII uchylił się od udziału. I ta wersja, naszem zdaniem, potrzebuje potwierdzenia.

Kiedy z wejściem w życie ustawy dozwalającej dzielenia gospodarstw włościańskich począł w gęściej zaludnionych okolicach zachodniej Galicji mnożyć się proletarjat wiejski, a przezorność nasza nie poszła śladem historycznej tradycji i nie zwróciła tej nadwyżki ludności ku słabiej zaludnionym, żyznym i rąk do pracy potrzebującym stepom Podola, wnet przejawił się prąd emigracyjny za Ocean, ku dziewiczym ziemiom Nowego Świata.

I był ten prąd zupełnie naturalnym w obec przywiązania naszego ludu do gospodarstwa rolnego. W braku ziemi pod pług w własnym kraju, szedł ten lud szukać jej w obczyźnie, wybierał nietknięte dotąd sochą i lemieszem stepy południowej lub północnej Ameryki i tam zakładał podwaliny przyszłego bytu swojego, przyszłe gniazdo swoich rodzin.

Więc chociaż żal ściskał serce, gdyśmy żegnali bezpowrotnie owych serdecznych Maćków i Bartków, którzy bez wykształcenia, bez posiadania obcej mowy i bez znajomości odrębnych stosunków swojej przyszłej ojczyzny, rzucali kraj ojczysty i szli daleko od niego szukać kawałka codziennego chleba — to atoli nie mogliśmy stanąć w poprzek temu prądowi emigracyjnemu, płynącemu z owej walki o byt, panującej dziś tak wszechwładnie i potęgującej się z dniem każdym.

Z żalem żegnaliśmy tedy tych wychodźców, na drogę dawaliśmy im ciepły uścisk dłoni i życzenia najlepszego powodzenia na nowych sadybach, a każda wieść, że życzenia te ziściły się, że nasz kmiotek opierając się jedynie na sile swojego żylastego ramienia i na wzwyczajeniu od dziecka w fizyczną pracę, zdobywał sobie w lasach Minesoty lub na prerjach argentyjskich byt niezależny, cieszyła nas niewymownie.

Niestety jednak rzadkiemi, wyjątkowemi były takie wiadomości.

Częstszemi od nich były wieści, że emigranci nasi, wyzyskiwani przez niesumiennych ajentów, wyzuwani przez nich z ostatniego grosza, kierowani nie tam, gdzie poszukiwano współpracowników w gospodarstwie rolnem, lecz wysyłani jako biali murzyni do ognisk fabrycznych i przemysłowych północnej Ameryki — ginęli marnie w tych mrowiskach, lub o żebranym chlebie, złamani fizycznie i moralnie, powracali do ojczystych zagród.

Taki los tych nieszczęsnych srodze nas bolał, a boleść naszę potęgowały pogłoski, krążące z ust do ust, prawdopodobne — acz nie sprawdzone, iż nasz prąd emigracyjny ku Ameryce już u swojego źródła dostał się w niegodziwe, niesumienne ręce ludzi, którzy kupcząc towarem ludzkim bezlitościwie, wyzyskując nieświadomość i łatwowierność naszych kmiotków, tuczą się ich krwią i mieniem, a wyssawszy z nich to wszystko, z czego ograbić mogli, rzucają ich dalej na łup zaatlantyckich spekulantów i wyzyskiwaczy.

W miarę rozwoju emigracji pogłoski te stawały się coraz powszedniejszemi, z każdym rokiem nabierały więcej siły, a to jeno dziwić musiało, iż nikt z poszkodowanych nie podnosił zarzutów, nikt nie występował przed sądy ze skargą na tych handlarzy ludzkiem mięsem.

To też wieść o wykryciu nadużyć w ajencji emigracyjnej w Oświęcimie wywarła w całej Galicji sensacyjne wrażenie i z zapartym oddechem oczekiwano co wykaże wdrożone śledztwo.

Toczyło się ono półtora roku, toczyło z uznania godną sprężystością władz sądowych, a co chwila urastał materjał śledczy rozszerzało się koło osób pociągniętych do odpowiedzialności.

O rozmiarach ich winy krążyły najrozmaitsze wersje, lecz dopiero ogłoszony w listopadzie zeszłego roku akt oskarżenia przedstawił w całej nagości ohydę postępowania tych wyzyskiwaczy, zaprezentował nam owę szajkę spekulantów, zorganizowaną hierarchicznie od szefa, który za „Pan brat" znosił się z „Cesarzem amerykańskim" aż do naganiaczy, którzy brutalną siłą napędzali narybek emigracyjny w sieci swoich przełożonych — mistrzów w artyzmie wyzyskiwania chłopskiej łatwowierności.

Zgroza przyjęła każdego po odczytaniu prokuratorskiego oskarżenia, i ogarniało bolesne przeczucie, iż nie na Oświęcimie, Bremie lub Hamburgu kończy się opieka niesumiennych ajentów nad naszym ludem, szukającym szczęścia za morzem, lecz towarzyszyć mu musi ona na drugi brzeg Oceanu i tam dławić go dalej w niecnych matactwach.

I owóż z niepokojem śledzono przebiegu rozpoczętej rozprawy i przekonywano się niestety, iż w tym wypadku oskarżyciel publiczny nie użył przesadnych farb w odmalowaniu winy podsądnych.

Cały przebieg rozprawy stwierdził to wymownie, stwierdził w każdym szczególe.

Z wiarą tedy, że dosięgnie i ciężko zawiśnie nad szajką handlującą ludzkiem mięsem, oczekiwaliśmy wyroku sądu wadowickiego.

Ustawa zabraniała nam rozpatrywać sprawę przed zapadnięciem werdyktu, więc na treściwych i przedmiotowych sprawozdaniach musieliśmy poprzestać.

Dziś, kiedy weredykt sędziów przysięgłych już zapadł, a ręka trybunału odmierzyła karę wedle winy, dziś wolno nam wypowiedzieć głośno, iż czas trwającej rozprawy był dla nas czasem niepokoju i przykrego wyczekiwania, ażali zmyślne wykręty podsądnych, obrona ich w najdrobniejszych szczegółach sprytnie obmyślana i sprytnie przeprowadzona, świetnie argumentowane przemówienia doradzców prawnych, nie postawią samej sprawy w fałszywym świetle a blask jego nie obałamuci ławy przysięgłych. Dzięki niestrudzonej pracy trybunału, dzięki nadludzkim prawie wysiłkom przewodniczącego, dzięki wreszcie bystremu wzrokowi oskarżyciela publicznego, nie ziściły się na szczęście nasze obawy. Z krzyżowego ognia argumentów, dowodów i przeciwdowodów wyszła zwycięsko wadowicka ława przysięgłych, a uprosiwszy dla siebie łaskę Ducha Świętego spełniła ciężący na niej obywatelski obowiązek godnie i bezstronnie.

Cześć jej za to a w nagrodę za poniesione trudy niech weźmie przekonanie, iż weredykt jej stać się może odstraszającym przykładem i tysiącom tych pasożytów, którzy tuczą się krwią naszego ludu i namawiają go do emigracji, pokazał, że jest przecie miecz sprawiedliwości i może spaść na ich głowy.

Wadowicki trybunał spełnił tedy swe zadanie. Ale czy na tem koniec? Czy fakt ten, że szajka wyzyskiwaczy została rozbita i osadzona w kryminale, usunie prąd emigracyjny? dostarczy tej ziemi naszemu ludowi, której on potrzebuje; uchyli i zniesie przyczynę, która lud ten do emigracji popycha?

Nam się zdaje, że proces wadowicki należy uważać jako przestrogę dla społeczeństwa naszego, i że, jeżeli kiedy, to właśnie teraz, niewolno mu rąk zakładać.

Tyle okolic w naszym kraju jest jeszcze skąpo zaludnionych; tyle ziem uprawianych niedostatecznie z braku rąk roboczych; tyle majątków przechodzi z rąk szlachty w ręce żydowskie. Czyż ziem tych nie można byłoby parcelować i rozprzedawać naszym włościanom? Jednostkom trudno tego dokonać, nieraz nawet wprost niemożebne, ale czyż Bank krajowy nie mógłby się tem zająć przy pomocy obu Towarzystw gospodarskich? A moglibyśmy

---

9)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

VII.

Amina do Adeli.

W ostatnim moim liście nadmieniłam o „Kodeksie dla młodych mężatek". Indjanie, poetyczniejsi od nas, których księgi zawierają cudnie piękne epizody, wykazali go w jednej ze swych wspaniałych epopei. Seweryn przetłómaczył mi ten ustęp; słuchałam go zarazem sercem i umysłem, i wydał mi się tak nauczającym odnośnie do pożycia małżeńskiego, iż postanowiłam powtórzyć ci go w krótkości. Tylko że ja opiszę ci to z prostotą, bez żadnego uroku, gdy zaś mąż mój wtajemniczał mnie w tę legendę, trzymając rękę moję w swej dłoni, zakosztowałam nadziemskiej szczęśliwości, pochłaniając, że tak powiem, słowa ukochanego. Jakiż to niewysłowiony urok wywarły na mnie obrazowy styl i porywająca jego wymowa, połączona z wdziękiem indyjskiego poematu! cóż dopiero, gdy Seweryn wykazał mi sens „moralny" kryjący się w tej legendzie, łzy stanęły mi w oczach, serce biło radośnie.

Jakkolwiek kocham Seweryna wszystkiemi siłami mej duszy, całą potęgą bezgranicznej miłości, o nim tylko myślę, dla niego tylko żyję — wszystko to za mało dla najdoskonalszego z ludzi. I ja jestem z nim połączona nierozerwalnemi węzłami; Bóg i ludzie słyszeli nasze przysięgi; szczęście moje podwójnie jest uświęcone... Oh! małżeństwo to węzeł silny, wielki i wzniosły zarazem, gdy je kto pojmuje tak, jak my oboje!

Ale wracam do mojej legendy, tej wiązanki uroczych lotusów, złożonej na ołtarzu miłości małżeńskiej.

„W jednem z tych królestw, które słońce złoci i ogrzewa jasnemi swemi promieniami, żył pewien król, któremu w nagrodę wielkich cnót jego, bogini Sawitri dała prześliczną córkę, jako najpiękniejszą koronę jego siwych włosów. Dano jej imię Sawitri, na cześć bogini. Gdy dorosła, najpotężniejsi monarchowie i książęta ubiegali się o jej rękę; ale zapytana przez matkę, odpowiedziała, że pragnie zaślubić cnotliwego a zarazem tak nieszczęśliwego Satyawana.

Ojciec Satyawana pozbawiony został państwa swego i tronu przez niecnego przywłaszczyciela. Z powodu nieustannego płaczu utracił wzrok, a na domiar nieszczęścia, przepowiedziano mu, że ukochany syn jego, Satyawan, rok już tylko żyć będzie.

Stary król i syn jego bardzo skromne i ciche wiedli życie. Zamieszkawszy wśród lasu w ubogiej chacie, zadawali sobie różne umartwienia, spełniali uczynki miłosierne, i dla tego żałowali utraty minionej świetności i bogactw, że pozbawiała ich możności hojnego wspierania ubogich i pocieszania nieszczęśliwych.

Takiego to księcia Sawitri wybrała za męża, przekładając go nad najpotężniejszych królów.

Daremnie przekładano jej, że Satyawan jest bardzo ubogi; że zniewolona będzie wyrzec się świetności i przepychu do jakich nawykła; sama zbierać na wspólne pożywienie owoce i daktyle; że pozbawiona licznych niewolników, sama stanie się niemal sługą — pragnęła podzielać z Satyawanem jego poświęcenie się dla ojca, zostać dozgonną towarzyszką najzacniejszego ze znanych jej ludzi, i dla tego zgadzała się na wszelkie następstwa, nawet na straszną ową przepowiednię, że tak doskonały mąż rok tylko żyć będzie.

Tak więc Sawitri przeniosła się do biednej bambusowej chaty, przyrządzała pożywienie, plotła maty, rozweselała starego króla, a Satyawan ukochał ją jako jasność niebieską i mądrość ksiąg Wedy.

Ale czas upływał, a kres życia Satyawana nadchodził z pośpiechem właściwym skrzydłom nieszczęścia. Obliczywszy że trzy dni już tylko pozostaje do owej strasznej epoki, młoda żona modliła się i pościła, nie znając ani godziny snu, nie odwilżając nawet ust spieczonych.

Trzeciego dnia rano Satyawan oznajmił, iż pójdzie po drzewo do lasu; poszli oboje.

Książę niósł na ramieniu siekierę, księżna kosz na daktyle.

Gdy doszli do miejsca, w którem rosły drzewa naznaczone przez Satyawana, usiedli oboje dla wypoczynku, a syn królewski wsparłszy czoło na ramieniu żony, zasnął głęboko.

Wtedy to Duch mający wydrzeć z ciała Satyawana jego nieśmiertelną duszę, ukazał się Sawitrze, mówiąc:

„Przychodzę zabrać życie twego małżonka."

Sawitri zaczęła zaklinać go i błagać z taką siłą, boleścią i zarazem z tak nieprzepartym urokiem, iż wzruszony Duch rzekł do niej:

„Proś mnie o jak największą łaskę, byle nie o życie męża, a spełnię twoje żądanie."

— Przywróć wzrok ojcu mego męża, odpowiedziała.

— Niech się spełni prośba twoja, o! wzorze młodych żon — ale teraz już zabiorę duszę twego męża, gdyż musi odejść ze mną przed upłynięciem godziny.

Sawitri poczęła rozpytywać Ducha o życie przyszłe, o przyjaźń, o miłość, a następnie tak uroczo i rzewnie zaczęła opisywać mu rozkosze poświęcenia, że wzruszony bóg śmierci zawołał:

„O! wcielony uroku domowego ogniska, rozkoszo przybranej rodziny, Sawitri daj mi poznać jakieś życzenie twoje, a spełnię choćby najtrudniejsze, bylebyś nie żądała życia Satyawana.

— Oddaj ojcu męża mego tron i jego państwo.

— Stanie się jak tego pragniesz! ale teraz ty jaśniejąca wdziękami i młodością, Sawitri, dozwól mi spełnić moje posłannictwo, gdyż czas upływa.

Ale Sawitri zaczęła znów mówić mu o szczęściu i rozkoszach małżeńskiego pożycia, o swej czystej miłości dla ukochanego męża, opisywać niewysłowioną szczęśliwość jakiej kosztowali pomimo biedy i niedostatku, o niebiańskich zachwytach jakiemi napawały się ich dusze. Wtajemnicza go w gorące swoje pragnienia, aby wspólne ich szczęście zostało uzupełnione — wzrusza go, porywa, upaja... A każda upłyniona minuta okupuje rok życia ukochanego Satyawana... A do tego potrzeba jej było więcej niż bohaterskiej śmiałości, zdolnej rzucić się na śmierć, potrzeba było siły i wytrwałości, zdolnej zapanować nad boleścią miotającą jej duszą, aby ujmującym wdziękiem, głęboką umiejętnością i wielką cnotą okupić życie tak jej drogie.

„O! córko króla i mędrca! zawołał Duch, mów jeszcze i powiedz mi czego żądasz?

— O! wielki Duchu, który słuchasz słów moich, pragnę mieć syna, tak pięknego i cnotliwego jak ojciec jego Satyawan. Raczyłeś nakłonić się do próśb i słuchać słów moich; otworzyłeś prawicę twoję, aby mnie obsypać łaskami i dobrodziejstwami — ale cóż mi po tem, i czemże jest to wszystko jeśli utracę męża mego? Pragnę, błagam cię o życie Satyawana!

Błaga i płacze, a czas uchodzi, upłynęła godzina, Duch otoczył się obłokiem, wołając:

„Zwyciężyłaś; bohaterko tkliwej miłości małżeńskiej! Obudź Satyawana, i niech potomstwo twoje licznie się mnoży, bo godna jesteś zostać matką bohaterów."

Sawitri obudziła Satyawana, nie wyjawiając jakie groziło mu niebezpieczeństwo.

Książę dźwigał ściętą palmę, Sawitri niosła jego siekierę i kosz z daktylami.

Noc zapadała.

Stary król, zaniepokojony o dzieci, wyszedł naprzeciw nim z wyciągniętemi rękami; Satyawan przeprasza ojca za mimowolne opóźnienie, tłómacząc się że zasnął; Sawitri rzuca się w objęcia teścia, i całując zamknięte jego powieki, tą pieszczotą wzrok mu przywraca.

I podczas gdy monarcha składa dzięki bogom za wzrok odzyskany, rozległy się po lesie odgłosy cymbałów, krzyki, głośne wiwaty, rżenie koni, coraz więcej zbliżając się do pustelni kryjącej się w drzew cieniu — to dawni poddani króla, którzy strącili z tronu i zabili przywłaściciela, przynoszą koronę prawowitemu swemu monarsze."

Jakże piękną jest ta indyjska legenda!

Czyż nie dowodzi jasno, że najpierwszym obowiązkiem kobiety jest posiadanie daru podobania się, który wszystko pokonać jest zdolny!

(C. d. n.)

prąd emigracyjny zamknąć na jakie lat pięćdziesiąt.

Nie, zakładać rąk niewolno. Trybunał wadowicki spełnił swoje zadanie i w chwili gdy wypowiedział ostatnie swe słowo, otwierał dla społeczeństwa naszego wrota do energicznej a zarazem prawdziwie patrjotycznej pracy.

Korespondencie.

Wiedeń 13 marca.

(?) Tylko w balladzie Bürgera duchy i strachy prędko jadą, ale *Schnellfarth* inscenizowana przez dzienniki wiedeńskie z powodu wniesionej wczoraj deklaracji biskupów jest chybioną, jest manewrem agitacyjnym, zgoła jednak nie odźwierciedla aktualnej sytuacji. Deklaracja biskupów nie przynosi nic nowego; stanowisko Kościoła nie mogło podlegać wątpliwości; idzie tylko o to jakie może mieć taktyczne znaczenie krok przez biskupów podjęty. W tej mierze mogą być zdania podzielone, lecz zdaje się, jak zwykle, to zdanie ma za sobą słuszność, które nie rodzi się z gorączki i nie żywi przesadą. W rozwoju sytuacji nastało jak wiecie *status quo* w skutek uchwały Koła polskiego. która cały obrót rzeczy złożyła w ręce rządu. W tem *status quo* nic się nie zmieniło, a tembardziej, gdy rząd wiedział z góry o tem. że ta deklaracja biskupów nastąpi. Zresztą czy tak, czy owak pozostaje w ręku rządu klucz całej sytuacji, w jaki sposób rząd się nim posłuży, o tem ani przesądzać, ani domyślać się nie można i nie należy, albowiem żadną agitacją w tej chwili, żadnym naciskiem mącić wody nie można, jeżeli się nie chce zadania rządu utrudniać, zadania ciężkiego, polegającego na wyrównaniu różnic i na znalezieniu pomyślnego wyjścia. W takiej chwili mogę tylko przedmiotowo zestawiać i poddawać krytyce zdrowego rozsądku te prądy i głosy, które w skutek deklaracji biskupów jak grzyby po deszczu naraz wyrosły.

Owóż jedni twierdzą, że biskupi nie są w parlamencie mandatarjuszami duchowieństwa i jego delegatami, lecz także reprezentantami ludu, a więc posłami, którzy powinni ogół ludności zastępować. Jest to sofizmat, do tego lichy. Każdy poseł, czy członek Izby panów, reprezentuje kogoś, dźwiga znamię nietylko ogólnej reprezentacji, ale także reprezentacji czy to kraju, czy jakiegoś stronnictwa. Toż biskupi z powołania swojego reprezentują potężną instytucję Kościoła katolickiego, który działa przez episkopat.

Inni znów twierdzą, że w komisjach parlamentu toczy się rzecz o projekta do ustaw, a nie o zasady, biskupi zaś nie zajmują się przedłożoną nowellą szkolną, lecz wyłuszczają zasady, co nie jest na miejscu. Jest to również lichy i formalistyczny sofizmat. A cóż robi każdy poseł, gdy wypowiada swe zdanie? Czyż nie wyłuszcza swych zasad? Biskupi uprzedzając dyskusję wyłuszczyli swoje zasady i żądania. tem samem oświadczyli, że nowella, która nie jest na tych zasadach opartą, ich nie zadowalnia, a zatem, jeżeliby przyszło do dyskusji i wotowania, oni nowellę tę odrzucą. Więc deklaracja ich należy ściśle do rzeczy i była na właściwem miejscu uczyniona. Tak ją też pojęła komisja i rząd, skoro wspólnie uznano, że zanimby mogła dyskusja zostać otwartą. należy rozpatrzeć się w deklaracji, rozważyć ją i jej następstwa, a tymczasem sprawę odroczyć.

Inni wydali odrazu wyrok, że większość została rozbitą, że rozbicia dokonali biskupi, że zainaugurowali *Kulturkampf* odwrotny, że partja klerykalna stanowczo, jawnie porzuciła chorągiew rządu, a wystąpiła zaczepnie przeciw rządowi, państwu i konstytucji, że stała się rewolucyjną, nawet anarchiczną. Otóż zobaczmy czy to prawda, lub przynajmniej, czy to wszystko prawda?

Większość była zachwianą; to zachwianie wywołało uchwałę Koła polskiego. Żądanie szkół konfesyjnych było wiadomem. — wywoływało trudności. Otóż po deklaracji biskupów jest stan rzeczy ten sam, gdyż objawili oni tylko to, co już było wiadomem i co na sytuację wpływało. Jeżeli zachwianie większości nie stało się przedtem już jej rozbiciem stanowczem, to nie staje się niem i po deklaracji biskupów, gdyż nie przybył żaden nowy czynnik, któryby węzeł rozcinał. Biskupi nie wszczęli wojny ani z rządem, ani z państwem, tylko swoje stanowisko określili, stanowisko formułowane już na wiecach katolickich. Żeby z tego określenia miało wynikać, że podejmują opozycję przeciw rządowi, tego ani nie powiedzieli, ani to z deklaracji nie wynika. Nie zapowiedzieli wcale, że chcą działać zaczepnie, a w niczem konstytucji nie naruszyli. Prawda, że zasady deklaracji nie dadzą się pogodzić z artykułami konstytucji odnoszącemi się do wyznań i szkół; ale biskupi nie zrobili zamachu na konstytucję, przeciwnie, postawili się na jej gruncie i tak jak każda inna partja rozwinęli na tym gruncie swoję chorągiew, bo im do tego prawo przysługa. Gdyby biskupi byli oświadczyli: nie uznajemy konstytucji, nie poddamy się uchwałom parlamentu i rozporządzeniom władzy, to byłby dopiero zamach, czy rewolucja. Ale oni postąpili zupełnie inaczej i podnosi to wyraźnie *Vaterland*: „Biskupi sformułowali główne swe żądania jasno i oświadczyli gotowość szukania na gruncie parlamentarnym sposobu porozumienia się co do szczegółów" — powiada ten dziennik — a dalej tak mówi: „Zasadnicze znaczenie tego kroku leży w tem. że stawia on jasno, iż w kwestji szkolnej o ile idzie o pieczę nad religijnemi interesami, musi koniecznie władza świecka układać się i porozumiewać z władzą duchowną".

Zdaje się, że to nie jest przecież zamach, ani rewolucja, że biskupi uczynili tylko to, co czyni każda partja: sformułowali swoje postulata.

Tagblatty, *Narodni Listy* i inne tym podobne bezwyznaniowe pisma rozgłaszają, że biskupi tak przyparli rząd do muru, iż pozostała mu tylko jedna droga, paktować z lewicą, pozyskać ją dla nowej większości, gdyż klerykalni przeszli do opozycji, więc i ustawę indemnizacyjną przyprawią o upadek.

Tymczasem bardzo rozważne, nie klerykalne powagi parlamentarne wcale inaczej rzeczy przedstawiają. Oto mówią: Biskupi widzą i wiedzą, że żądań swoich *à propos* nowelli szkolnej w tej Izbie posłów przeprowadzić nie mogą, a tylko przymnażają kłopotów rządowi i istnienie większości narażają. Dalsze obstawanie więc przy agitacji szkolnej musieli uznać za bezcelowe i szkodliwe dla wielu innych interesów, zarazem jednak coś uczynić musieli, ażeby posłowie klerykalni mieli z czem stanąć przed wyborcami. Więc sformułowali *avec eclat* ostentacyjnie i uroczyście swoje postulata na to jedynie. ażeby dyskusję przerwać. Rząd i komisja nie łatwo będą mogły z temi postulatami się uporać, a zanim znowu komisja zwołaną zostanie, może kadencja dobiedz do swojego końca. Tym sposobem sprawa szkolna schodzi z porządku dziennego w tej Izbie posłów, posłowie zaś klerykalni, nie mając już noża na gardle, nie mając czego domagać się dla siebie, będą mogli wrócić na razie do solidarności z prawicą. Tem samem widoki przeprowadzenia ustawy indemnizacyjnej wzrosły w skutek deklaracji biskupów. Ta opinja jest przeważną po prawicy Izby.

Dodać wreszcie trzeba, że niektóre pisma opozycyjne insynuują lewicy, żeby sytuację politycznie wyzyskała, żeby ustawie indemnizacyjnej czynnego oporu nie stawiała, gdyż przez to sprawi, że frakcje klerykalne staną się zbytecznemi, głosy ich przestaną być rozstrzygające i poszukiwane, a lewica okaże, że nie jest nieprzejednaną.

Z tego wszystkiego wynika jedno na pewno, że deklaracja biskupów nie zaostrzyła sytuacji, że trzeba odróżnić zasady od polityki, od taktyki stronnictwa, że owszem może zadanie rządu na razie ułatwiła; zarazem jednak i to należy skonstatować, że trudności tak się mnożą, iż znalezienie sposobu wyjścia w jednym lub drugim wypadku nie ocala wcale sytuacji, a w skutek tego nie można przesądzać co się z niej wywiąże. Ostatecznie klucz sytuacji pozostaje w rękach rządu.

Akcja ratunkowa.

Dnia wczorajszego, wieczorem, obradował ściślejszy komitet ratunkowy krajowy w sali posiedzeń magistratu.

Obecnych było trzydziestu kilku członków komitetu, obradom przewodniczył wiceprezydent miasta dr. Z. Marchwicki a na porządku dziennym stało sprawozdanie kasowe o dotychczasowym wyniku składek i sprawozdania sekcji.

Wedle sprawozdania złożonego przez kasiera komitetu i sekretarza Rady miejskiej zebrano dotąd gotówk kwotę 5239 zł.
z niej wydano na druki, portorja, urządzenie wystawy szkiców, rautów, koncertów i inne drobne wydatki 324 zł.
pozostaje w kasie 4935 zł.

W tę kwotę nie są wliczone:

datek 1000 franków ofiarowany przez p. Karola Lewakowskiego a dotąd nie wpłacony,

datek 1000 zł. ofiarowany przez „Towarzystwo oszczędności kobiet" również nie nadesłany,

datek 2000 zł. ofiarowany przez gminę miasta Lwowa i 2500 zł. ofiarowany przez gal. Kasę oszczędności.

Prócz tych funduszów już zebranych lub nadesłać się mających, są jeszcze znaczniejsze kwoty już uzbierane przez kilku kolektantów a dotąd do kasy komitetu nie wpłacone. Między niemi są zebrane datki od korporacji rękodzielniczych przez członka komitetu p. M. Michalskiego. które wynoszą około 1000 zł. i datki zebrane przez dyrekcję kolei państwowych, które dosięgają również kwoty 1000 zł.

Licząc najskromniej, wynik dotychczasowy składek wolno oszacować na prawie 13.000 zł.

Z kolei w imieniu Sekcji rozdawniczej, której przewodniczy ks. infułat Zabłocki, zdał dr. Bronisław Dulęba sprawę z dotychczasowej czynności w celu rozdziału zapomóg między zagrożonych głodem.

Sekcja ta rozesłała do duchowieństwa parafialnego kwestyonarjusz i na 700 rozesłanych zapytań otrzymała dotąd 500 odpowiedzi.

Na podstawie tych odpowiedzi i po zaciągnięciu informacji w Wydziale krajowym wnosi sekcja, aby kwotę 10.000 do 15.000 zł. rozdzielić między zagrożonych głodem mieszkańców 198 parafji położonych w 20 powiatach.

Wniosek ten, oparty na bardzo szczegółowo i mozolnie zestawionych wykazach, uwzględnia wyłącznie te parafie, gdzie nędza jest już obecnie wielką, a przeto ratunek doraźny konieczny.

Po dłuższej rozprawie, która obracała się koło kwestji, czy zamiast rozpoczynania akcji ratunkowej z tak drobną kwotą i rozdzielania tej kwoty na homopatyczne dawki, które obdarowanym nie wiele pomogą, nie należałoby zaczekać aż zbierze się znaczniejsza kwota składek — przeważyło zdanie, iż obowiązkiem jest komitetu spieszyć coprędzej z ratunkiem tam, gdzie już głód zagraża. i przyjęto znaczną większością następujący wniosek komisji rozdawniczej:

„1) udzielić w połowie kwietnia b. r. doraźną pomoc do wysokości 10.000 zł. ludności głodem dotkniętej, wedle norm przez komisję sekcji rozdawniczej proponowanych, w 20 powiatach obejmujących 198 parafij, jako to:

1)	w powiecie Bocheńskim	w 4	paraf.
2)	„ Borszczowskim	„ 16	„
3)	„ Brzeżańskim	„ 10	„
4)	„ Buczackim	„ 16	„
5)	„ Chrzanowskim	„ 8	„
6)	„ Czortkowskim	„ 8	„
7)	„ Horodeńskim	„ 16	„
8)	„ Husiatyńskim	„ 14	„
9)	„ Kolbuszowskim	„ 6	„
10)	„ Niżańskim	„ 4	„
11)	„ Podhajeckim	„ 6	„
12)	„ Przemyskim	„ 8	„
13)	„ Sanockim	„ 13	„
14)	„ Skalackim	„ 11	„
15)	„ Tarnopolskim	„ 20	„
16)	„ Trembowelskim	„ 9	„
17)	„ Tureckim	„ 6	„
18)	„ Zaleszczyckim	„ 8	„
19)	„ Zbarazkim	„ 7	„
20)	„ Złoczowskim	„ 8	„

Dalszą kwotę uzyskaną, a z powyższych funduszów pochodzącą, do wysokości 15.000 zł. w. a. w odpowiednim stosunku rozdzielić między ludność w pomienionych powiatach i parafjach.

Czyni się zastrzeżenie, iż fundusze te mają być użyte dopiero po wyczerpaniu innych na powyższy cel przeznaczonych zasobów.

2) Złożyć miejscowe komitety parafialne zapraszając do nich księży proboszczów a o ile można zastępców gmin i obszarów dworskich, tudzież reprezentantów Kółek rolniczych, z zastrzeżeniem, aby komitety te zniosły się z istniejącemi już komitetami lokalnymi, upoważnić komitety te do zakupna z otrzymanych funduszów najprzydatniejszego zboża dla pożywienia ludności między najpotrzebniejszych wspomnianych parafji i zarazem zażądać przedłożenia dokumentów z dokonanego rozdawnictwa.

3) podać w dziennikach krajowych sprawozdanie Komitetu w powyższym względzie z wymienieniem wyżej poszczególnionych powiatów wraz z liczbą uwzględnioną ich parafji".

Następnie w imieniu sekcji zamiejskiej uwiadomił Komitet jej sekretarz p. Rewakowicz, że sekcja rozesłała zaproszenia do wszystkich miast i miasteczek celem zawiązania w nich miejscowych komitetów ratunkowych, wydała dalej okólnik do duchowieństwa wszystkich obrządków i zawezwała do składek korporacje rękodzielnicze. W skutek tych odezw zawiązało się już kilka komitetów ratunkowych na prowincji, a na wezwanie wystósowane do korporacji rękodzielniczy wpływają już hojne od nich datki.

Na zakończenie obrad uwiadomił przewodniczący sekcji miastowej hr, Skarbek, że sekcja zajęła się urządzeniem na dochód dotkniętych głodem koncertu, który odbędzie się dnia 31 bm. w teatrze hr, Skarbka, wspólnie z sekcją zamiejscową urządzeniem rautu w lokalach ratunkowych, który odbędzie się dnia 25 bm.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący posiedzenie ściślejszego komitetu ratunkowego o godz. 7 wieczorem.

Mały Fejleton.

Ze świata.

Niejaki pan doktor Szczerbak wydrukował w *Nowem Wremiu* fejleton zatytułowany „Na Sachalin". Opisuje on tam podróż parostatku „Petersburg", który wiózł na Sachalin oprócz 449 mężczyzn także i 114 kobiet. Partja kobiet przybyła do Odessy w dniu odejścia parostatku, z tego powodu obowiązujące w tym razie oględziny lekarskie ograniczono do obejrzenia ogólowego kobiet, stojących w szeregu.

Pomiędzy przestępczyniami było do lat 20 12%, od 20 do 25 30%, od 25 do 30 27 prc., od 30 do 40 26 prc., wyżej zaś 14 prc. Według rodzaju przestępstw, skazanych za zabójstwo męża 59 prc., za zabójstwo w ogóle 23 prc., za zabójstwo nowonarodzonego dziecka 10 prc., za rozbój 8 prc., za podpalenie 5 prc., za ukrywanie przestępcy 4 prc. i za krzywoprzysięztwo 1 prc. Według religji było 92 prc. prawosławnych. 10 prc. muzułmanek, 3 prc. katoliczek, 2 prc. luteranek.

„Najtrudniejszą częścią podróży — pisze p. Szczerbak — jest sfera zwrotnikowa z jej upałami, przyczem w przedziałach, gdzie poumieszczani są aresztanci, a oddzielonych jedne od drugich grubemi żelaznemi kratami, tylko przy ciągłej wentylacji za pomocą machiny ssąco tłoczącej utrzymać można jako tako znośną atmosferę. Trzeciego dnia podróży po morzu Czerwonem oba lazarety były zapełnione chorymi. Gorąco nie do wytrzymania, najmniejszego ruchu powietrza. — Z aresztanckich oddziałów wynoszą prawie co minutę zemdlałych więźniów na pokład, otrzeźwiają jakim silnym zapachem i odnoszą napowrót do oddziału. Dodać tu muszę, że prawo nakazuje, aby za przybyciem na morze Czerwone wszystkim więźniom zdjęto kajdany".

* * *

W Petersburgu więcej aniżeli bale i teatry zajmowały tej zimy umysły wszystkich międzynarodowe gonitwy łyżwowe, na które przybyło do Petersburga wielu cudzoziemców między nimi nawet jeden z Kanady. Dzienniki petersburskie w ten sposób opisują to widowisko. „Pierwszy wyszedł na lód p. Dienstel z Wiednia. Wykonawszy wiele pięknych figur, odtańczył on parę tańców, a następnie pod muzykę narodowej rosyjskiej pieśni: »Jak u naszych wrót« wykonał rosyjski taniec z takiem *brio*, że wywołał ogólny zachwyt widzów. Następnie wyszedł p. Lebiediew, który pokazał wyższą szkołę jazdy na łyżwach. Ruchy jego były wykwintne, pozy plastyczne, a figury odznaczały się technicznemi trudnościami. Pan Leo Rubinstein z Kanady wywoływał krańcowo przyjemne wrażenie klasycyzmem swoich ruchów na lodzie; figury, wykonywane przez niego, nie rzucały się w oczy efektami, ale znawcy osądzili, że połączone były z najwyższemi trudnościami. Tem też objaśnić można niewielkie powodzenie tego znakomitego gościa u publiczności. P. Inngreg z Helsingforsu tańcował mazur-polkę, galopadę i „kaczuczę". W ruchach jego nie było widać zupełnie szkoły; wszystko opierał na zewnętrznych efektach, obliczonych na poklask publiczności, która też w rzeczywistości wynagradzała go burzami braw".

Zwycięzcy otrzymali medale złote, srebrne i bronzowe, a kto był zwycięzcą, o tem orzekał sąd konkursowy pod prezydencją barona Wulffa. Największą liczbę złotych medali otrzymał p. Lebiedew z Petersburga.

* * *

Podczas gdy w Petersburgu gonitwy i tańce na lodzie stanowią najmilszą rozrywkę zimową, w Paryżu garnęło się wszystko, co żyje, tej zimy na niezliczone wystawy klubowe. Każdy większy klub, a jest ich w Paryżu bez liku, urządzał w swoich salonach wystawę, która ściągała tłumy widzów.

Wystawę urządził także klub „zabłoconych", który dla tego tak się nazywa, ponieważ mieści się w domu. w którym nie ma bramy, tak, że wprost z chodnika zabłoconego wchodzi się do sieni. Salony tego klubu są wspaniałe pomimo brzydkiej nazwy jaką klubowi dano, a wystawa w tym klubie powiodła się lepiej, niż w wielu innych. Na wystawy takie posyłają swe prace młodzi artyści, zanim je na wystawę publiczną do tak zwanego „Salonu" poszlą.

* * *

P. Coulon, jeneralny dyrektor francuskich poczt, telegrafów i telefonów usunięty został ze swego stanowiska, a mianowano go członkiem rady stanu. Powodem tej dymisji było to, że p. Coulon źle obchodził się z swym podwładnymi, to też ci zbuntowali się przeciw niemu. Poczęły się więc przerywać druty telegraficzne i telefoniczne, baterje elektryczne się psuły, a komunikacja cała wielce na tem cierpiała. Jeżeli kto chciał telefonem połączyć się z magazynem mód, połączono go z handlem śledzi itp., a gdy się przez telefon skarżył, otrzymywał odpowiedź: „To taki porządek za rządów p. Coulona".

Gdy wybuchła w Paryżu influenza, zachorowali na nią wszyscy urzędnicy pocztowi i listonosze, tak, że do roznoszenia listów używano żołnierzy.

Ostatecznie usunęli p. Coulona i teraz jest wszystko dobrze.

Kronika.

Lwów 15 marca

Ministerstwo skarbu pismem do p. Namiestnika hr. Badeniego, zezwoliło na wydanie z kopalń wielickich dalszej partji w ilości 5000 cetn. metrycznych takich gatunków soli kamiennej i odpadków, które nie dadzą się spieniężyć po cenie monopolowej, na rzecz najbardziej dotkniętych niedostatkiem okolic Galicji.

C. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym przyznało dla ludności włościańskiej powiatu skałackiego, nieurodzajem dotkniętej, tytułem bezprocentowych pożyczek 15.000 zł.

JE. książę biskup krakowski, Albin Dunajewski, przybył do Lwowa i zamieszkał w hotelu George'a.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Włodzimierza Borkowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kadłubiskach, Platona Piotrowskiego stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Iwanowicach, Jakóba Broczkowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Boratynie, Marję Karasińską stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Paszynie i Emilję Lewandowską stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej mięszanej w Bohorodczanach.

Przeciw paleniu zwłok oświadczył się Ojciec święty. Kwestję tę poddał on najprzód pod rozwagę zgromadzeniu kardynałów, a to orzekło, iż Kościół z następujących powodów sprzeciwia się paleniu zwłok: ponieważ poganie tak czynili, ponieważ Chrystus został „pogrzebany", ponieważ Kościół pozwala naturze dokonać dzieła zniszczenia śmiertelnych szczątków naturalnym porządkiem rzeczy, nie przyśpieszając sztucznie całego procesu, ponieważ inicjatywa do palenia zwłok pochodzi od najzaciętszych wrogów Kościoła, od masonów, ponieważ wreszcie Kościół nie odstępuje od tradycyj.

Program pożegnalnego koncertu panny Czosnowskiej, o którym wczoraj wspominaliśmy obszerniej, opiewa jak następuje: 1. F. Mendelson. Trio D-moll, odegrają pp. Hugo Felix, prof. Wolfsthal i prof. Sładek. — 2. a) Lecocq. Pieśń o Bengalu z oper. „Ali-Baba", b) Lacome. Romans, odśpiewa panna Czosnowska. — 3. Hugo Felix. a) Cansonetta, b) Antrakt z oper. „Koteczki", odegra na skrzypcach prof. Wolfsthal. — 4. Deklamacja, wygłosi p. Zdzisław Nanowski. — 5. Hugo Feliks. „Senne Marzenie", romans z op. „Koteczki", odśpiewa panna Czosnowska. — 6. Moniuszko. Duet z opery „Halka", odśpiewają pp. M. Fontana i St. Sienkiewicz. — 7, Lecocq. a) Bolero z oper. „Serce i ręka", b) „Oj, ci mężczyźni!", kuplet, odśpiewa panna Czosnowska. — Hugo Feliks. „Souvenir de Vienne", walc, odegra p. Hugo Felix. — 9. Deklamacja, wygłosi panna Czosnowska.

Ceny miejsc: Fotel 3 zł. — Krzesło pierwszorzędne 2 zł. — Krzesło drugorzędne 1 zł. — Wstęp na salę 50 ct. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, w cukierni pp. Hausera i Bieniedzkiego, a w dzień Koncertu przy kasie. Początek z uderzeniem godziny 4 po południu.

W programie powyższym znajdujemy wszystkie popisowe produkcje wokalne doskonałej naszej artystki i śpiewaczki, wyborowe utwory muzyki lekkiej pełnej melodji i wdzięku. Szczęśliwy układ programu pozwoli jutrzejszej koncertantce tem silniej rozwinąć i uwydatnić wszelkie strony pięknego jej talentu i artystycznej indywidualności, którą panna Czosnowska wśród operetkowych bohaterek tak chlubnie się odznacza.

Ostatni punkt programu da sposobność sympatycznemu gościowi wystąpić u nas po raz pierwszy w roli — deklamatorki. Sceniczna dykcja koncertantki poręcza jej i tu sukces nie mały, zwłaszcza, iż w Warszawie panna Czosnowska bierze przeważny udział w repertoarze fars i komedyj.

Nie wątpimy zatem, że jutro po południu sala „Sokoła" będzie przepełniona.

Koncert na rzecz głodnych odbędzie się dnia 31 bm. w teatrze hr. Skarbka. Będzie to niewątpliwie jedno z najpiękniejszych artystycznych przedsiębiorstw na szlachetny cel podejmowanych. Wszystkie instytucje muzyczne naszego miasta podały sobie dłonie, aby ulżyć nędzy naszej wiejskiej ludności.

W niezwykłym tym koncercie wezmą udział oprócz poszczególnych artystów połączone chóry Tow. muzycznego, „Lutni", „Echa", młodzieży handlowej, amatorów i orkiestra teatralna wzmocniona przez amatorów.

Naczelne artystyczne kierownictwo koncertu objął dyr. Mikuli, a poszczególnemi utworami dyrygować będą pp. Rudolf Schwarz, Jarecki i Cetwiński.

Program tego niezwykłego pod każdym względem koncertu jest następujący:

1. Jarecki: Uwertura. — 2. Beethoven: Chór męski. — 3. Śpiew, panna Pawlików. — 4. Skrzypce, pan Wolfsthal. — 5. a) Rossini: Chanté na chór męski i sola; b) 16 Prélude Chopina, układu dyr. Mikulego na chór damski, sola głosowe, skrzypcowe i wiolonczelowe. — 6. Niewiadomski: Kantata wiosenna na chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry. — 7. Karpiński: Polonez na chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry. — 8. Śpiew, panna Heller. — 9. Fortepian, panna Setmajer. — 10. Duet, panny Pawlików i Heller. — 11. Deklamacja, panna Pysznik. — 12. Chór męski wykona cztery utwory. — 13. Marsz Rakoczego, wykona orkiestra teatru wraz z amatorami.

Koncertem tym zajmuje się osobny komitet — uproszony przez centralny komitet obywatelski.

Bilety na to przedstawienie nabywać można już od jutra (niedzieli) w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta tudzież Seyfartha i Czajkowskiego.

Wiele miejsc pierwszorzędnych już zamówiono, przeto z zakupnem biletów należy się pospieszyć.

Orkiestra Towarzystwa „Harmonji", pod batutą p. Falla, odegra pierwszy koncert w piątek d. 21 marca o godz. pół do 8 wieczorem w sali „Sokoła".

Uchwałą wydziału Towarzystwa „Harmonji" mają członkowie wspierający wstęp wolny na ten koncert i za zgłoszeniem się od poniedziałku począwszy między godz, 9—12 i 3—5 w kancelarji Towarzystwa przy ulicy Strzeleckiej l. 7 otrzymają po dwa bilety wstępu.

Jako goście zaproszeni zostali członkowie Wydziału krajowego, Rady miejskiej i Redakcje dzienników.

Szerszej publiczności daną będzie sposobność usłyszenia po raz pierwszy orkiestrę „Harmonji" w niedzielę dnia 23 bm. o godzinie pół do 5 w sali „Sokoła" i tym sposobem odnowienia dawnej znajomości z p. Fallem.

Skutkiem zaczadzenia umarła wczoraj 17-letnia Józefa Hryniak. Mieszkała ona w domu pod l. 113 przy ulicy Gródeckiej, należącego do znanego pisarza pokątnego, Izaaka Bergera. Magistrat już przed kilku laty nakazał mu zburzyć ten dom, lecz Berger rekursami wciąż sprawę tę przewleka, a walące się izby wynajmuje biednym ludziom za słoną cenę.

W izbie, w której Hryniak zginęła, mieszkało ośm osób; mężczyźni wyszli na robotę i dla tego uniknęli śmierci lub choroby, dwie inne kobiety jednak razem z Hryniakówną mieszkające zachorowały ciężko i musiano je odwieść do szpitala.

Koszta procesu wadowickiego mają wynosić około 24 000 zł.

Kwota ta jest bardzo skromną, gdy się zważy, że proces trwał prawie dwa lata, a sama rozprawa zajęła blisko 4 miesiące. W Anglji lub we Francji koszta takiego procesu kosztowałyby z pewnością kilka miljonów.

Celluloidowe grzebienie. W pewnej znanej i poważnej rodzinie we Lwowie miał miejsce temi dniami następujący wypadek. Guwernantka podczas lekcji nachyliła się nad lampą i w jednej chwili cała jej głowa stanęła w płomieniach. Na szczęście pan domu znajdował się w tym samym pokoju, a nie stracíwszy przytomności, porwał swą czapkę futrzaną i nałożył guwernantce na głowę. Tej tylko okoliczności zawdzięcza ona ocalenie życia.

A cóż było powodem tego wybuchu ognia? Oto ta panienka kupiła sobie w jednym z lwowskich żydowskich bazarów grzebień, podobny identycznie do szyldkretowych. Sprzedano go jej jako rogowy, tymczasem był on zrobiony z celluloidu. Owóż celluloid wybucha płomieniem wtedy nawet, kiedy jest w zetknięciu z gorącem powietrzem. Nie potrzeba więc dotknąć go płomieniem; dość zbliżyć do zapalonej lampy, aby nastąpił wybuch.

Władze wydały wprawdzie surowe przepisy, zakazujące sprzedawania wyrobów z celluloidu. Ale te przepisy odniosły tylko ten skutek, że towary celluloidowe spadły w cenie i że w skutek tego żydzi wzięli się skwapliwie do handlowania niemi, jako dającemi większy zarobek. Bo czyż u nas kto robi rewizje po sklepach i bazarach żydowskich? A jakże trudno publiczności udowodnić, że taki celluloidowy przedmiot kupiła w tym lub w owym sklepie Kupiec się wyprze i sprawę wygra. To też niech opisany powyższy fakt służy za przestrogę.

Zmarli. W Czerniowcach umarł Teofil Bruck, suplent wyższej szkoły realnej.

Najwstrętniejsi handlarze. Jedno z pism krakowskich zwraca na to uwagę, że najwstrętniejszym handlem, bo handlem ludzi trudnią się i w Afryce i w Europie synowie jednej i tej samej rasy. Jak u nas Klausnery i Herzy, tak znowu w Afryce ów słynny Tippo Tip, handlarz niewolników, jest także semitą.

Pismo to pisze dalej:

I niech nikt nie sądzi, że na ten fakt wielce charakterystyczny zwracamy uwagę czytelników przez nienawiść do rasy semickiej. Bynajmniej! My to czynimy jedynie w tym celu, że wśród nieszczęścia, które na nas spadło, to jedno jest nam pociechą, że my Polacy, członkowie rasy aryjskiej, za to, co się właśnie stało, nie potrzebujemy rumienić się przed światem cywilizowanym! Nie myśmy uogarnizowali instytucję godną wieków barbarzyńskich. Jej twórcami byli ci, którzy acz na naszej ziemi od tylu wieków żyją, poczytują się zawsze za synów obcego narodu, a spadkobierców obcej nam cywilizacji; jej twórcami byli ci, dla których jedynym celem życia jest interes a najwyższem bóstwem pieniądz! Olśnieni złotem posągiem Baala, poszli rozmyślnie na bezdroża, a zaś niektórzy członkowie naszego społeczeństwa tylko tem zawinili, że się dali uwieść szatanom. I sąd należycie to ocenił. Autorowie dzieła zbrodniczego otrzymali karę zasłużoną: zbłąkani wykonawcy ich planów, bądź zupełnie zostali uwolnieni, bądź też wymierzono im karę łagodną. Ukarano więc głównie rękę, nie ślepy miecz!

Z Wiednia otrzymaliśmy wczoraj późnym wieczorem telegram donoszący, że w sprawie zamiany gruntów między gminą miasta Lwowa a władzami sądowemi konferowała wczoraj deputacja naszej gminy złożona z prezydenta p. E. Mochnackiego i pp. Heppego, Hochbergera i Niemczynowskiego z p. ministrem sprawiedliwości w gmachu parlamentu. — W konferencji wzięli udział JE. Smolka, prezydent Izby posłów i JE. Zaleski gorąco popierając propozycję gminy. Na skutek tych narad zawezwał p. minister sprawiedliwości telegraficznie inżyniera p. Skowrona, który z ramienia ministerstwa do wypracowania planów i prowadzenia budowy gmachu sprawiedliwości do Lwowa został delegowany.

Z Wiednia donoszą nam, że jeden z pierwszorzędnych adwokatów tamtejszych dr. Edmund Markbreiter zbiegł pozostawiwszy długów kilkaset tysięcy reńskich. Dr. Markbreiter zażywał w świecie prawniczym wielkiej sławy jako powaga na polu prawa cywilnego i karnego i jako jeden z najznakomitszych mówców sądowych. Kancelarja jego przynosiła mu przed laty kilku jeszcze kilkadziesiąt tysięcy reńskich rocznego dochodu, zwolna jednak odsunęli się od niego klienci, gdyż po Wiedniu krążyły pogłoski, że dr. Markbreiter jest w rozpaczliwych stosunkach finansowych. To było prawdą, a ruinę tę majątkową spowodowała gra na giełdzie, której się dr. Markbreiter od lat kilku namiętnie oddawał. Przegrywał wciąż, zadłużył się i popadł w ręce żydowskich lichwiarzy, którzy brali od niego procenta po kilkaset od sta. Lichwiarze ci nie dostarczali mu gotówki, lecz towarów n. p. biżuterji, sukna, i t. p., za towar taki wartujący n. p. 1000 zł. kazali sobie wystawić weksel na 3000 zł., a potem u swoich pomocników zastawiali taki przez dr. Markbreitera za 30 0 zł. kupiony towar za 500 albo 600 zł. i tę kwotę mu wręczali. Tak więc on za 5 0 albo 600 zł. musiał zapłacić 3000 zł. a zapłacić musiał, gdyż wrazie nie zapłacenia wyprawiali mu lichwiarze skandale. I tak od lat kilku borykał się dr. Markbreiter z lichwiarzami, w końcu naruszył powierzone sobie pieniądze i umknął z Wiednia.

Z Dębicy nam piszą: —

Piotr Woźniakowski, zasłużony dyrektor teatrów prowincjonalnych, zmarł w Dębicy na dniu 13 marca b. r. zostawiając rodzinę bez środków utrzymania. Czteromiesięczna, uporczywa choroba, wyczerpała wszystkie zasoby, jakimi zmarły rozporządzał, a dziś żona i dwoje wychowanków zmuszeni są walczyć z niedostatkiem, nie będąc nawet w stanie opędzić kosztów przyzwoitego pogrzebu.

Zasługi, które ś. p. Woźniakowski dla sceny polskiej położył są każdemu znane, ażeby nie wątpić ani na chwilę, że rodacy pospieszą chętnie z pomocą biednej, opuszczonej rodzinie zmarłego. W tej przeto nadziei, ośmielam się w imieniu tej rodziny prosić Szanowną Redakcję o łaskawe otwarcie w łamach swego dziennika rubryki dla „składki" na rzecz pozostałej po ś. p. Woźniakowskim familji, lub o łaskawe przemówienie w tej sprawie do litościwych serc rodaków a w takim razie o przesyłanie łaskawych datków na ręce ks. Eugenjusza Wolskiego, proboszcza w Dębicy, lub ks. Jana Adamowskiego, katechety tamże.

Przyp. Redakcji. Przez zamieszczenie niniejszego listu czynimy zadość temu wezwaniu.

Pomoc żydowska. W Nr. 53 *Przeglądu* podaliśmy korespondencję ze Zbaraża, opisującą piękny czyn p. Abrahama Zukermana, właściciela Hołoszyniec. Korespondent opowiadał w swym liście, że ten izraelita, chcąc przyjść w pomoc ubogim włościanom swej wioski, kupił 300 korcy kukurudzy i rozdał im bezpłatnie.

Tak rzadko się zdarza, że żydowski właściciel dóbr zrobi coś dobrego dla swych włościan, iż my chętnie, dowiedziawszy się o takim białym kruku, podaliśmy tę wiadomość, w nadziei, że będzie ona służyła za dobry przykład innym żydom, posiadającym ziemskie dobra.

Tymczasem wiadomość ta zrobiła sensację wśród naszych ziemian, mieszkających w sąsiedztwie Hołoszyniec i spotkała się z niedowierzaniem. Poczęto badać i przekonano się, że naszego korespondenta ktoś w błąd wprowadził. Całe dobrodziejstwo p. Zukermana, jak nam teraz donoszą, redukuje się do tego, że kupił kilka korcy kukurudzy po 5 zł. 50 ct. i rozdał nędzarzom swej wioski w cenie 6 zł. 60 ct. — na odrobek. Zatem nie było to żadne dobrodziejstwo, ale zwykły, pospolity żydowski geszeft, dość nawet intratny.

Jakże nam przykro, że wobec tylu Klausnerów i Herzów nawet jednego Zukermana niepodobna w zwierciadle prawdy podnieść do wysokości dobrodzieja ludu!

W Kołomyi odbędzie się we czwartek 20 marca koncert muzyki wojskowej 58 pułku piechoty, z którego czysty dochód przeznaczony jest dla włościan dotkniętych klęską głodową.

Wyścigi stenografów. W Caldwell, w północnej Ameryce odbyły się niedawno pierwsze zapewne na świecie wyścigi stenografów. Nagrodzony zwycięzca zdążył napisać w przeciągu pięciu minut 1337 słów, rywal jego 1308. Inni współubiegający się nie przekroczyli liczby 1000 słów.

Równocześnie odbyły się wyścigi z maszyną do pisania, przyczem pokazało się, że maszyna taka najwyżej 108 słów na minutę napisać może.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek dekiamacyjny** p. Lewińskiego artysty nadwornego teatru w Wiedniu urządzony wczoraj w sali kasyna miejskiego wypadł bardzo dobrze zarówno pod względem artystycznym jak i kasowym. Ostatnia okoliczność tem bardziej nas cieszy, że dochód z tego wieczorku przeznaczył artysta na rzecz ludności Galicji, dotkniętej nieurodzajem. Wielki tragik wiedeńskiego Burgu deklamował wczoraj kilka utworów niemieckich poetów, jak Bürgera, Baumbacha i w. i. Jak mistrzowską była ta deklamacja, świadczy o tem to, że po każdym nawet najdrobniejszym utworze rozlegały się w sali burze okiasków a publiczność po niezliczone razy wywoływała artystę. A trzeba wiedzieć, że była to publiczność poważna, składająca się z ludzi wykształconych, znających się dobrze na literaturze niemieckiej i umiejących ocenić, co jest artyzmem, a co blagą. Nasuwa się tu mimowolnie porównanie między deklamacją Lewińskiego a deklamacją Strakoscha.

Między deklamacją Lewińskiego a deklamacją Strakoscha jest tak wielka różnica, jak między brylantem a szkłem. Lewiński deklamując na estradzie koncertowej wie o tem dobrze, że nie jest na scenie że nie można wymagać od publiczności tyle fantazji, iżby sobie wyobraziła, że ten Lewiński, który we fraku przed nią stoi, ma długą siwą brodę, ubiór granda hiszpańskiego i skrwawiony miecz w prawicy, wie o tem, że narysowawszy na podłodze kredą koło i powiedziawszy „tu stoi Eleonora" nie można wymagać od publiczności, aby widziała na jawie w tem kredą zakreślonem miejscu Eleonorę w bieli z rozwianemi włosami, iskrzącym się wzrokiem, załamującą ręce, nie rzuca się więc na stołku, nie przemawia do ściany, lecz tylko do publiczności.

Deklamuje spokojnie, tworzy niejako ten utwór, a zagrzewa się w miarę tego, jak autor w chwili tworzenia się zagrzewał. Głosem tylko, nie ruchami, podaje nam artysta całą skalę ludzkich uczuć, a balladę Bürgera p. t. „Leonore" wygłosił z taką potęgą, w tragicznych ustępach było tyle grozy, że publiczność oniemiała z zachwytu.

Jakże słabą w obec tak wielkiego artysty wydać się musi deklamacja Strakoscha, który wygłosiwszy tytuł utworu przybiera zaraz nienaturalnie nieszczęśliwą minę, jak gdyby chciał powiedzieć „teraz będę bardzo smutny", albo „teraz będę szalał" i potem krzyczy, rzuca się, wywija rękami, zawraca oczyma, jednem słowem robi z siebie karykaturę. A jednak prasa wiedeńska zrobiła z tego Strakoscha wielkość, a żydzi i żydówki nasze biły mu brawo bez pamięci. Przychodzi mi tu na myśl epizod, jaki się zdarzył na ostatnim wieczorku Strakoscha.

Strakosch oddeklamował właśnie wszystkiemi członkami ciała jeden utwór, a żydóweczka wystrojona, siedząca obok mnie w trzecim rzędzie foteli, krzyknęła na cały głos:

— Porywająco!

Na to rzekł jej siedzący obok dowcipniś:

— Gdyby pani w pierwszym rzędzie siedziała, toby jeszcze lepiej mógł porwać.

— Dla czego? — spytała żydówka zaciekawiona.

— Boby mógł ręką dostać do pani.

Jednem słowem z wczorajszego wieczoru odnieśliśmy to wrażenie, że Strakosch śmiało mógłby pobierać lekcje deklamacji u Lewińskiego.

Oprócz pana Lewińskiego popisywały się wczoraj grą na fortepianie panny Lickendorfówna i Rozborska i zyskały także rzęsiste, a zasłużone oklaski.

* **Nowe książki.** Nakładem znanej a bardzo ruchliwej księgarni J. K. Żupańskiego i K. Heumanna w Krakowie, opuściły świeżo prasę następujące książki:

1) Rys historyczny kampanji odbytej w r. 1809 w Księstwie Warszawskiem pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. Oprócz ogólnego rzutu oka na tę kampanję, zawiera ta książka mnóstwo nader cennych dokumentów, spis odznaczonych oficerów polskich, ich raporta do władzy przełożonej etc.

2) Mój pierwszy występ literacki przez Michała Bałuckiego. Jestto zbiór nowel tego cenionego pisarza, drukowanych poprzednio w rozmaitych czasopismach.

3) Majster do wszystkiego przez Marjana Gawalewicza. Jestto także zbiór nowel.

4) Sokole loty przez L. D. Jestto zbiór ulotnych wierszy, których wypuszczenie w świat autor tem tłómaczy w przedmowie, że:

Genjuszów wszechświat rzadko wydaje!
Wieki się czeka, nim Tytan jaki
Na orlich skrzydłach nad Parnas wzleci
I pchnie świat cały na nowe szlaki,
W piersiach ludzkości nim Znicz roznieci,
I sam odejdzie w nieznane kraje.

Otóż tymczasem, nim przyjdzie nowy Tytan, możemy przeczytać Sokole loty.

5) Tom Poezyj Marja a Gawalewicza. Nie tytaniczne to dzieło, ale jakież przyjemne są te wierszyki, jak się lekko czytają, a jak prosto idą do serca. Jest ich w tym tomie sporo, ale dla miary i zachęcenia czytelnika do ich przeczytania, zacytujemy jeden, noszący tytuł „Milusińscy".

„Milusińscy?!.. stara szlachta,
Od aniołów gdzieś pochodzi.
W herbie zwykle ma... bociana.
Ani poznasz, kto ich rodzi.
Główki płowe, oczka duże,
Pulchne nóżki i rączęta,
Rozkosz matek, duma ojców,
Milusińscy — niebożęta.
Jakie to tam skapryszone,
Jakie bywa dumne, hardo,
Z nieba idzie prostą drogę,
Więc dla ziemi ma — pogardę.
Z świata sobie nic nie robi,
Często palce w buzi trzyma,
Drwiąc ze wszystkich konwenansów —
Na to nawet rady nie ma.
Jakie to tam bywa śmiałe,
Jakie umie stroić dąsy!
Król nie król — niechby się schylił,
To go zaraz łap za wąsy.
Król nie król — o wielkie dziwa!
Któż-bo o tem nie pamięta,
Że od wieków Milusińscy
Co do nogi — królewięta!
Kiedy taki bobuś mały
Z swej poduszki się wychyla,
Tobyś przysiągł, żeś go widział
Przy Madonnie gdzieś Murilla...
I spoglądasz trwożnie w niebo,
Jedną prośbą wzbiera łono —
By mu stamtąd zapomnianych
Skrzydeł tylko nie zrzucono..
Gdy to zacznie gwarzyć z Tobą:
„Bla-blu, bla-blu"... to rozkosze!
Kiedy wdzięcznie złoży dziubek,
„Plose" — mówiąc, zamiast „proszę",
Gdy rączkami cię obejmie,
I do ucha bez wytchnienia,
W sprawie „lali" i „pielnika"
Daje już swe polecenia:
Tobyś duszę wyjął z siebie,
Każdej prośbie czyniąc zadość,
Aby tylko Milusińskim
Na chwileczkę sprawić radość.
Gdyby nie ci Milusińscy —
Człek-by nieraz skoczył w wodę
Lub rozdeptał gorzkie życie,
Jak grzyb, albo złą jagodę.
Gdyby nie ci Milusińscy,
Co nam ciernie życia złocą,
Boże! — ilaż sercom biednym,
Pustką byłby świat sierocą!

6) Hessy O'Grady, powieść na tle stosunków irlandzkich przez Edmunda Naganowskiego. Jestto utwór pełen aktualności, a napisany przez człowieka, który od wielu lat mieszka w Anglji i zbadał dokładnie irlandzkie stosunki

Rozmaitości.

— **Rodowód Jerzego Sand.** Filozof francuski Paweł Janet w studjum psychologicznem określa znakomitą autorkę George Sand, jako najciekawszy przykład dziedzictwa umysłowych i moralnych zalet. W biografji swojej pani Sand mówi o sobie: „W żyłach moich płynie krew królów zmięszana z krwią ludzi ubogich i niskiego pochodzenia; to co nazywamy ślepym losem jest charakterem człowieka, charakterem człowieka jest jego wykształcenie fizyczne i umysłowe, a to znów jest ostatecznym wynikiem krzyżowania się rodów wydających szereg istot zmieniających się nieustannie, a w gruncie ściśle z sobą związanych; z tych stosunków wyprowadzałam zawsze wniosek, iż naturalne dziedzictwo ciała i duszy stanowi dosyć ważny łącznik między każdym z nas, a jego przodkami". — Wiadomem jest, że pani Sand pochodzenie swe wyprowadzała od Maurycego Saskiego; po romantyczny jej rodowód wszakże można dalej jeszcze sięgnąć. Na początku XVIII wieku pewnego poranku znaleziono w parku kurfürsta Hanowerskiego urodziwego młodzieńca zamordowanego; był to hrabia Königsmark, którego podejrzewano o to, iż jest kochankiem księżnej, a który według wszelkiego prawdopodobieństwa został zabitym z rozkazu księcia Jerzego. Siostra jego Aurora, słynąca z urody i zalet umysłowych, nie mogąc znaleźć posłuchania dla skarg swoich w Hanowerze udała się do Drezna, aby tam, za pomocą Augusta Mocnego, upomnieć się o swoje prawa. Niebawem wszakże została jego kochanką i obdarzyła go synem, Maurycym, który, jak wiadomo, wstąpił do armii francuskiej i, jako zwycięzca z pod Fontenay, był przez długi czas ulubionym bohaterem dnia. Marszałek zawiązał stosunek ze sławną aktorką panną Verriere, kobietą wielkich namiętności i niezwykłego umysłu, i uznał jej dziecko za swoję córkę. Ta ostatnia została następnie damą dworu i poślubiła p. Dupin de Francueil, wychowańca Jana Jakóba Rousseau. Z małżeństwa tego Dupin'a z naturalną córką marszałka Saskiego urodził się Maurycy Dupin, ojciec pani George Sand, dzielny oficer, znakomity pisarz i niepospolity charakter. W samej George Sand połączyły się wszystkie charakterystyczne cechy jej przodków: upodobania romantyczne, wielkie namiętności, wzniosłe dążenia i swobodna wesołość.

— **Przeciw pijakom.** Pewien młody Anglik, szukając szczęścia po świecie, zawinął do Argentyny, gdzie miał zająć miejsce urzędnika kolejowego. Nieszczęśliwy zaraz na wstępie do urzędowania swego na śniadanku z kolegami tak dalece przebrał miarę, że go z knajpki na rękach wynieśli policjanci.

Sądy argentyńskie trzymają się zasady, że ile razy ktoś zgrzeszy bezczynnością, winien grzech ten odpokutować pracą, skazały więc Anglika za pijaństwo na ośmiodniowe zamiatanie ulic miasta.

Skazany proponował zamianę tej kary na gotówkę, a potem na więzienie; ale propozycji nie przyjęto. — Rad nierad ulice zamiatać musiał. Atoli po ośmiu dniach wsiadł na statek, a zapewniając, że w Argentynie już nigdy noga jego nie stanie, odjechał do Anglji

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie sprowadzania z Rosji zboża** bez opłaty cła do powiatów nawiedzonych zeszłorocznym nieurodzajem, uwiadomił Wydział krajowy po porozumieniu się z krajową dyrekcją skarbu odnośne Wydziały powiatowe, że z dozwolonych przez ministerstwo skarbu bez opłaty cła sprowadzić się mających 40.000 centn. metr. jęczmienia, 70.000 centn. metr. owsa, 10.000 centn. metr. hreczki i 10.000 centn. metr. żyta przeznaczył dla powiatów: borszczowskiego, buczackiego, husiatyńskiego, tarnopolskiego, zaleszczyckiego, brzeżańskiego czortkowskiego, skałackiego, trembowelskiego, zbaraskiego i złoczowskiego po 2352·94 centn. metr. jęczmienia, 4117·60 cntn. mtr. owsa, 588·23 centn. metr. hreczki i 588·23 cntr. metr. żyta; zaś dla powiatów: brodzkiego, horodeńskiego, kamioneckiego, rawskiego, podhajeckiego i sokalskiego wyznaczył po 1500 cntn. metr. jęczmienia, 3.000 cntn. metr. owsa, 400 cntn. metr. hreczki i 400 cnt. mtr. żyta.

Powyższe ilości uważa Wydział krajowy jako *maximum* tego, co może być przyznanem powiatom pojedyńczym. Tylko w razie, gdyby żądania jednych powiatów były znacznie mniejsze, wówczas może być to *maximum* dla innych powiatów podwyższone.

Wydział krajowy wezwał zatem powyżej wymienione wydziały powiatowe, ażeby w obliczeniu prawdopodobnych zgłoszeń zastosowały się do wyrażonego powyżej *maximum*. Wydział krajowy przypuszcza, że wydziały powiatowe, znając miejscowe stosunki i potrzeby, będą w stanie do 7 dni podać ilość zboża, któreby interesowani chcieli sprowadzić,

Przy oznaczeniu ilości zboża mają wydziały powiatowe odróżnić ilości: a) które chcieliby sprowadzić właściciele lub dzierżawcy większych posiadłości, od ilości; b) któreby chcieli sprowadzić włościanie, lub któreby wydziały powiatowe za fundusze zapomogowe lub pożyczkowe chciały dla włościan sprowadzić.

Zarazem winny wydziały powiatowe oznaczyć, przez które komory celne chcą zboże sprowadzić i wymienić przeto jeden lub więcej urzędów cłowych, które jak urzęda cłowe w Brodach, Podwołoczyskach, Bełzcu, Uhrynowie, Stojanowie, Folwarkach, Strzemilczu, Kozaczówce, Skale, Kałaharówce i Husiatynie, Rudzie Zbaraskiej i Olchowcu, do wprowadzania zboża bez opłaty cłowej przez ministerstwo skarbu zostały upoważnione.

Co do ilości ad a) wyrażonych, mają wydziały powiatowe podać tylko ilość ogólną, później zaś nadesłać szczegółowy wykaz właścicieli lub dzierżawców, chcących korzystać z uwolnienia, aby im Wydział krajowy mógł wystawić certyfikaty na imię i nazwisko, tudzież na szczegółowe ilości zboża opiewające; co do drugich zaś t. j włościan, to w obec tego, że wystawianie certyfikatów dla każdego pojedynczego włościanina na drobne ilości zboża, byłoby połączone z ogromną stratą czasu, Wydział krajowy wyraził przekonanie, że może liczyć na obywatelską gotowość wydziałów powiatowych do pośredniczenia w tej sprawie w ten sposób, że Wydział krajowy wystawi jeden certyfikat, jeśli na jednej komorze cłowej da się cała ilość potrzebnego zboża przeprowadzić i to na raz, bądź też więcej certyfikatów, opiewających na pojedyncze partje transportu, wystawionych na imię wydziałów powiatowych. Wydział krajowy przypuszcza bowiem, że wydziały powiatowe podejmą się odbioru zakupionego przez włościan zboża na komorach celnych i rozdania ich następnie włościanom za odpowiedniemi dokumentami.

§ **Zniżenie taryfy przewozowej** na kolejach w Galicji. — W skutek interwencji ministerstwa handlu przyznały wszystkie austrjackie koleje z powodu zeszłorocznego nieurodzaju w Galicji zniżenie taryf dla transportu pełnych wagonów następujących artykułów do Galicji aż do dnia 30 czerwca rb., a mianowicie: soli, nawozów, przedmiotów żywności dla koni i bydła, tudzież dla transportów kukurudzy z Węgier i Rumunji.

Ta zniżona taryfa wynosi 10 centów od wagonu i kilometra, na kolei południowej 14 ct.

Zniżenie to przysługuje włościanom i właścicielom większych posiadłości.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 14 marca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie zaszły żadne ważniejsze zmiany, gdyż przy średnich dowozach odbyt był normalny, a ceny z ostatniego targu utrzymały się w zupełności.

Płacono za pszenicę białą od 9·35 do 9·75; za czerwoną od 9·35 do 9·75; za żółtą od 9·25 do 9·60; za żyto od 8·25 do 8·55; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·50; za owies od 7·50 do 8·—; wyka od 7.— do 9.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 13 marca.

(*Z*) Ponowne w bieżącym miesiącu obniżenie stopy procentowej przez bank angielski witała dziś radośnie nasza giełda, jako zwiastuna utrwalającej się pogody wiosennej na horyzoncie finansowym. Przed tygodniem obniżył ten bank stopę dyskontu na 4½ pr., a dziś zniżył ją znów na 4 pr. Obniżenie to było przewidywanem przez zagraniczne giełdy i temu to przypisać należy nagłe polepszenie się kursów na parkiecie paryskim, berlińskim i frankfurckim. W obec takich konjunktur nie było bynajmniej dziwnem, iż giełda nasza już od rana zdradzała wybitną tendencję ku zwyżce i dążyła ku repryzie. Dążenie to udawało się tem łatwiej, bowiem znów uczuwać się dawał brak cyrkulującego materjału i obfitość gotówki, w skutek też tego report umniejszył się na 3—3½ pr.

Repryza ogarnęła przeważnie papiery przemysłowe, a między niemi opiekowała się głównie akcjami górniczemi, tak, iż pragskie podskoczyły dziś w kursie aż o 8 zł. Mniej jednostajną była repryza w akcjach bankowych, bo obok podwyżek w obu Kredytach, Bodenkredytach, Unionach i Bankvereinach, mamy do zanotowania nieznaczne cofnięcia się czeskich Unionów i Anglobanków i spadek Länderbanków o 1·75 zł., co kontrmina motywowała ustąpieniem z zarządu tego banku dyrektora Rosenfelda a w czem dopomagały jej zakulisowe plotki, zazwyczaj nierozłącznie towarzyszące sprawom osobistym. W papierach transportowych repryza przybrała z razu szersze rozmiary i objęła głównie czeskie koleje spekulacyjne, lecz koło południa Berlin słabszemi notowaniami stanął w poprzek kierunkowi zwyżkowemu i tak ujemnie podziałał na rozwój kursowy wielu kolei, iż Aussig-Cieplickie akcje straciły z wczorajszego poziomu 5 zł., Dux-Pragskie 2 zł., a nawet Czerniowieckie utraciły 1 zł.

Renty od początku do końca trzymały się silnie i zeszły z dzisiejszego targu z znacznemi podwyżkami.

Dewizy i waluty stały bez zmiany.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 315·75, węgierskie 353·25 Anglobanki 161·—, Uniony 257·50 Bankvereiny 123·25 Länderbanki 226·75, Ludwiki 196·75, Czerniowieckie 230·50 Renta papierowa 88·20 srebrna 88·20 austrjacka złota 109·05 papierowa 102·30 węgierska złota 102·35 papierowa 98·90. Ruble 1·29¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 marca. Izba posłów przyjęła w debacie specjalnej w drugiem czytaniu bez zmiany projekt ustawy o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych.

Engel i tow. interpelowali prezydenta ministrów co do surowych zarządzeń, jakie przedsiębrały władze w Czechach przeciw dziennikom i zgromadzeniom celem niedopuszczenia do omawiania kwestji ugody czesko-niemieckiej.

Ursinn i tow. interpelowali ministra handlu w sprawie zniesienia refakcyj i zniżenia taryf przewozowych na kolejach.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Berlin 15 marca. *Berl. Pol t Nachrichten* utrzymują, że konferencja robotnicza uchwali na pierwszem swem posiedzeniu, iż podczas jej trwania nic zgoła z jej obrad ogłoszonem nie będzie.

Akwizgran 15 marca. W szybie „Nordstern" niedaleko Bardenbergu nastąpił dzisiejszej nocy wybuch gazów. Jeden robotnik zabity, dwaj lekko ranni.

Kandja (stolica Krety) 25 marca (doniesienie biura „Reutera"). Szakir basza powrócił tu z podróży inspekcyjnej po kraju i mianował mięszaną komisję dla rozdzielenia zapomóg ludności. We wsi Vucolics kazał Szekir basza wypuścić na wolność siedmiu niesłusznie uwięzionych Chrześcjan.

Belgrad 15 marca. Z okazji urodzin króla włoskiego złożyli księciu Neapolu wizyty gratulacyjne król i rejenci, a książę rewizytował ich.

Rzym 15 marca. Wychodzący we Florencji dziennik *Nazione* donosi, że Papież zajął teraz względem Włoch bardziej umiarkowane stanowisko i kazał wszystkim kardynałom podpisać oświadczenie tej treści, że po jego śmierci odbędą „conclave" w Rzymie.

Budapeszt 15 marca. Cesarzowa z arcyksiężniczką Walerją odjechały do Wiesbadenu.

Belgrad 15 marca. Wczoraj wyprawiło towarzystwo śpiewackie tutejszej włoskiej kolonji studenckiej owację księciu Neapolu. Studenci urządzili korowód z pochodniami i odśpiewali przed oknami księcia hymn włoski.

Książę przyjął deputację studentów, która wystąpiła z odpowiednią przemową. Gdy książę Neapolu ukazał się na balkonie wzniosły tłumy grmiące okrzyki „Eviva" i „Zivio".

Dziś rano odjechał książę w towarzystwie Nigry i Porusatisa przez Szabatkę do Bukaresztu.

Paryż 15 marca. Na radzie ministrów wskazał Tirard na zbliżającą się w izbie debatę nad interpelację Turelle'a w sprawie francusko tureckiego traktatu handlowego i oświadczył, że w izbie prawdopodobnie zapadnie taka sama uchwała jak w senacie, z tego też powodu tudzież ze względu na wypadki zaszłe w ostatnich czasach, postanowił gabinet podać się do dymisji. Dotychczas nie poruczono jeszcze nikomu misji utworzenia nowego gabinetu. Carnot konferował wczoraj z prezydentami izby i senatu. Powszechnie mniemają, że Freycinet otrzyma misję utworzenia gabinetu i że do gabinetu tego wejdzie Constans i Bourgeois.

Freycinet objąłby zamiast teki wojny, tekę spraw zagranicznych.

Paryż 15 marca. Carnot podziękował wczoraj ministrom za usługi oddane Francji podczas ostatnich wyborów i podczas wystawy powszechnej i prosił ich aby tymczasem prowadzili sprawy aż zostaną mianowani ich następcy.

Jako przyszłych ministrów wymieniają Juljusza Roche, Develle'a, Constans'a i Etienne'a a natomiast Rouvier, Freycinet, Bourgeois i Guyot pozostaną w gabinecie.

Le Siècle donosi, że oddział wojsk francuskich w Kotanu otoczyły wojska króla Dahomeju w liczbie 30 0 0 żołnierzy.

Petersburg 15 marca. Car przyjmował wczoraj na audjencji ambasadora Szuwałowa, który dziś powraca do Berlina.

Peszt 15 marca. Cesarz, który jutro wieczorem odjeżdża do Wiednia, przyjmował dziś Tiszę na półgodzinnej pożegnalnej audjencji.

Budapeszt 15 marca. Nowy gabinet Szapary'ego złoży w niedzielę przed południem przysięgę w ręce Najj. Pana. W niedzielę też nastąpią odpowiednie urzędowe publikacje, a sejmowi przedstawi się nowy gabinet w poniedziałek rano, klubowi zaś liberalnemu w poniedziałek wieczorem.

Rzym 15 marca. Z powodu rocznicy urodzin króla odbył on w obecności królowej przegląd tutejszego garnizonu. Wszędzie tłumy ludu witały króla i królowę z zapałem. Również na prowincji obchodzono uroczyście rocznicę urodzin króla.

Brunszwik 15 marca. W brunszwickich kopalniach węgla wybuchło bezrobocie, w skutek tego przyszło do bijatyk. Aresztowano trzech robotników. Bastujący są po większej części Polacy.

Berlin 15 marca. Otwarcie konferencji nastąpiło dziś o godzinie drugiej z południa w sali pałacu ks. Bismarka, w której odbywał się kongres. Przewodniczył minister handlu Berlepsch który też w imieniu cesarza powitał delegatów.

Liverpool 15 marca. Na tutejszych dokach (warsztatach okrętowych) bastuje około 50.000 robotników.

Manchester 15 marca. Na dzisiaj zapowiedzianą została ogólna zmowa robotników górniczych.

Sheffield 15 marca. Na zgromadzeniu właścicieli kopalń w Yorkshire uchwalono odrzucić żądania robotników. Przeto jutro nastąpi ogólna zmowa, a udział w niej weźmie około 60.000 robotników.

W wielu innych miejscowościach rozpocznie się także jutro zmowa ogólna.

Kadyks 15 marca. Przybył tu hrabia Paryża w powrocie z południowej Ameryki.

Nadesłane.

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Drowi JANA.

Syn mój młodzieniec 17letni zapadł na ciężką chorobę, ja i Rodzina zwątpiliśmy,— wtedy zesłał nam Bóg Ciebie Czcigodny Panie, i oto wiedza Twoja głęboka, poświęcenie się iście chrześcijańskie, uratowały mi jedynego syna. Czy znajdzie się Matka, któraby Ci wyraziła hołd serdeczny? Ja nie potrafię; modlę się więc do Wszechmocnego, żeby Ci wynagrodził.

Joanna Sidamska

666 4-7

Przyjechali do Lwowa

15 marca 1890.

HOTEL ZORZA: M. hr. Tarnowska z Wołynia. M. hr. Łoś z Czyszek. Z. Jaroszyńska z Błudnik. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Wiktor z Załuża. J. Klastersky z Drohowyża. Wł. Morawski z Oleszy. N. Lippoesj z Tallya. Z. Neumann i E. Hornung z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. Janko z Kryłosa. L. Morawski z Łowczy. A. Wilczyński z Strzałek. F. Jasiński z Olszanicy. W. Kruczkowski z Rymanowa.

Z zbożowych targów.

15 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50—9.10	8.50—9.40	8.90—9.65	8.30—8.75
Żyto	7.40—7.80	7.——7.25	.——7.65	7.——7.60
Jęczmień	6.——8.—	6.——8.—	6.50—8.75	6.50—8.—
Owies	7.——7.50	—.— 7.—	7.— —.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	7.— 11.—	7.— 12.—	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	35.—50.—	32.—45.—	31.—44.—	34.—48.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 11.75	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona straczkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 marca godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	314 50	Węg. kolej półn. wschodn.	190 25
Alpiny	102 —	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	352.25	Akcje tyton.	114·50
Anglobanki	157 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	253.—	Elbethale	221.—
Ludwiki	196.50	Länderbanki	224.80
Nordbany	263 —	Renta zł. węg.	102.30
Lombardy	129 75	Bankvereiny	121.90
Losy tureckie	36.—	Renta węg. pap.	98.80
Staatsbahny	219.50	Ruble	129.75
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 marca 1890

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195 50	198 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 50	234 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	303 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 . 2	7 —	50 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.52	5 62
Dukat cesarski	5 59	5 69
Napoleondor	9.42	9 52
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	1 30½
100 marek niemieckich	58 20	59 20

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	2·38	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·45

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu

HANDEL Tadeusza Scharffa w Tarnowie potrzebuje ucznia zamiejscowego. 671 2—3

Wtorek. Otrzymałaś list? Cierpię wiele, bo stara bieda. Bądź zdrową.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak